Nie wstydźmy się historii

Z wielką uwagą śledziłem relacje zamieszczane w lokalnych mediach o odbytej w Tucholi konferencji o Kosznajderii, gdyż od "zawsze" interesuję się historią moich rodzinnych stron. Ciekawiło mnie, dlaczego moja babcia jest nazywana "Oma" i mówi tylko po niemiecku, mimo, że nazywa się Konigorska. Niekiedy udawało mi się namówić mamę do opowiadania o tym, jak było przed wojną, jak wtedy wyglądała nauka w szkole, dlaczego część jej rodzeństwa mieszka w Niemczech. Chcąc lepiej porozumieć się z niemiecką częścią krewnych, jeszcze w czasie nauki w szkole podstawowej zacząłem się na kursie uczyć tego języka. Jego znajomość przydawała się szczególnie, gdy odwiedzali nas krewni i znajomi zza Odry. W pierwszych latach 90 - tych miałem okazję podejmować byłych mieszkańców Nieżywięcia, wśród których było także kilku o tym samym nazwisku, co moja mama. Byłem z nimi m.in. w chojnickim Muzeum Regionalnym, gdzie bardzo zdziwiło mnie, że opis eksponatów jest jedynie w języku polskim, nawet gdy był to rocznik gazety lokalnej drukowanej w języku niemieckim. Od tego czasu nie zaglądałem tam, może ta konstatacja jest już nieaktualna, gdyż w wielu odwiedzanych przeze mnie w ostatnich latach muzeach jest opis nawet i w trzech językach.

Wracając do zasadniczego tematu, to o planach zorganizowania w Tucholi tej konferencji dowiedziałem się od jednego z przyszłych prelegentów mieszkających w Niemczech w maju br. Pierwszą moją myślą, było "szkoda, że tylko w Tucholi, przecież znaczna część Kosznajderii wraz z jej "stolicą" Ostrowitem leży w powiecie chojnickim". Przekazałem tę wiadomość dalej i dzięki temu mogłem ponownie spotkać się z jej przyszłym uczestnikiem. Przed dwoma laty pomagałem jemu szukać śladów rodziny Nelke na cmentarzach (i nie tylko) w Lichnowach, Ostrowitem i Silnie. Jak bardzo jest on zainteresowany swoimi stronami ojczystymi może świadczyć jego strona internetowa, gdzie jest m.in. opis ośmiu generacji jego przodków żyjących w Kosznajderii od 1737 roku. Od niego otrzymałem także program tej konferencji oraz wycieczki po tych stronach. "Trochę" był zdziwiony, że oba te druki były tylko po polsku. Narzekał też na nie nadążanie z tłumaczeniem na niemiecki, ale nie o tym chciałbym głównie pisać. Sądząc po zamieszczonych na kolumnach lokalnych dwóch relacjach z konferencji, była ona bardzo potrzebna. Może trochę niezręcznie dobrano jej termin, ale określenie z rubryki "Ludzie mówią", że jest "... to chamstwo i hipokryzja organizatorów" jest bezpodstawne. Niestety, ale muszę wrzucić także kamyczek do ogródka "Gazety Pomorskiej". Czytelnik z tekstu "Kto ty jesteś?" nie dowiedział się nic o historii tych ziem i dziejach ludzi jej zamieszkujących. Jedyne zdjęcie w nim zamieszczone wykonano na uroczystości w Rudzkim Moście. Być może takie było założenie autorki, ale mam wątpliwości, czy był to krok właściwy. Uważam to za niepotrzebne rozdrapywanie ran, które zapewne potomkowie wielu pokoleń ludzi niemieckiego pochodzenia mieszkającym tutaj przez kilka wieków, długo będą pamiętać. Nie powinno się patrzeć na cały ten okres przez pryzmat ostatnich kilkunastu lat przed wysiedleniem, gdy pewna grupa Kosznajdrów (jak i pozostałych Niemców) zachowywała się zbrodniczo. Sądziłem, że upłynęło już dostatecznie dużo czasu, aby emocje powojenne opadły, ale wychodzi na to, że myliłem się.

W sierpniu odwiedziłem z rodziną Darłowo, gdzie zauważyłem umieszczoną w murze kościoła tablicę wykonaną w dwóch językach: po polsku i niemiecku. Był na niej tekst upamiętniający dokonania WSZYSTKICH mieszkających na tych ziemiach pokoleń. Wokół samego kościoła stały natomiast krzyże z napisami w języku niemieckim pochodzące ze zniszczonych po II wojnie światowej cmentarzy. Może warto byłoby darłowian naśladować? Nie wstydźmy się historii.

Jerzy Erdman - "Gazeta Pomorska" z 26.09.2003.